

## Kronika przewidywalnej inwazji



### ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”,  
publicystka wPolityce.pl

**To, co widzimy obecnie na Ukrainie przewidział już na początku lipca na łamach „Nowej Konfederacji” Phillip Karber. Nikt w polskich mediach głównego nurtu nie podchwycił jednak też naszego autora**

Jeszcze dwa tygodnie temu mogło się wydawać, że ukraińskiej armii uda się zdusić zainscenizowaną przez Kreml na wschodniej Ukrainie rewoltę. Uskrzydłony sankcjami, nałożonymi przez Zachód na Rosję oraz wyborem Petra Poroszenki na prezydenta, Kijów przerzucił na wschód kraju znaczne siły, złożone w dużej mierze z ochotników, które otoczyły rosyjskich dywersantów.

Militarny sukces okazał się jednak krótkotrwały. Rosja zdecydowała się na inwazję. I było to, wbrew zaskoczeniu licznych publicystów i polityków, nie tylko w Polsce ale także na Zachodzie, posunięciem całkowicie przewidywalnym. Kiedy Jan Krzysztof Bielecki mówi dziś, że „wreszcie widać o co chodzi Rosji” – brzmi to wręcz dziecinnie.

To, co widzimy obecnie na Ukrainie przewidział już na początku lipca na łamach „Nowej Konfederacji” Prezes Potomac Foundation i wykładowca na Uniwersytecie Georgetown Phillip Karber („Cicha mobilizacja Putina”, „NK” nr 29/2014). Wskazał on na rozkaz mobili-

zujący, podpisany 27 czerwca przez Putina, zobowiązujący część rezerwistów do stawienia się w jednostkach na ćwiczenia. Dwie sekcje rozkazu zostały utajnione. „W ciągu najbliższych dwóch miesięcy może to doprowadzić do dramatycznych wydarzeń” – ostrzegwał Karber. Oraz podkreślał, że sztab generalny poinformował Putina już wiosną, że oddziały, które Rosja rozlokowała na początku marca na granicy z Ukrainą (ok. 76 samodzielnych batalionów), nie będą wystarczające do przeprowadzenia inwazji.

Cicha mobilizacja na 60 dni miała dać Rosji dodatkowe 200 batalionów do wykorzystania na Ukrainie. „Apogeum cichej mobilizacji sił przypadnie na koniec sierpnia, tuż przed szczytem NATO”- prognozował Karber. I tak się właśnie stało.

Nikt w polskich mediach głównego nurtu nie podchwycił jednak też naszego autora. Mimo że wedle powszechnych na świecie standardów spełniały one wszelkie kryteria pilnej wiadomości, „breaking news” jak mówią Anglosasi. Miarą degrengolady naszego mainstreamu może

być fakt, że telewizje zajmowały się wówczas głównie takimi tematami, jak sytuacja na plażach czy próchnica u dzieci w wieku szkolnym. Prasa opiniotwórcza wolała zaś gubić się w dywagacjach nad rychłą klęską rewolty „zielonych ludzików” w Donbasie, ba, nawet nad upadkiem Rosji jako takiej. Miały ją zmusić na kolana zachodnie sankcje i bohaterski opór Ukraińców.

Stało się inaczej. Putin rozegrał także i tą partię jak wyborczy pokerzysta. Gdy znalazł się pod presją, mógł pasować bądź podwyższyć stawkę. Wybrał tę drugą opcję. Wysłał na Ukrainę ponad tysiąc żołnierzy oraz ponad sto czołgów, wozów opancerzonych i wyrzutni rakietowych. Co najmniej 20 tys. żołnierzy pozostaje rozlokowanych na ukraińskiej granicy, gotowych do nich dołączyć. Dzięki temu rosyjskim dywersantom udało się otworzyć drugi front na południowym wschodzie Ukrainy, w pobliżu Mariupolu, który ma im umożliwić utworzenie połączenia lądowego z zaanektowanym w marcu Półwyspem Krymskim.

Spotkanie z Poroszenko 26 sierpnia w Mińsku i wyrażona na nim gotowość do dialogu, posłużyła więc Putinowi jako zasłona dymna, mająca odwrócić uwagę od jego rzeczywistych zamiarów. Rosyjski biały konwój z pomocą humanitarną, wysłany wcześniej do Ługańska, posłużył zaś rosyjskim generałom do zidentyfikowania luk w ukraińskiej linii obrony.

Następnie Putin odczekał aż na Zachodzie opadną emocje, by zobaczyć jakie karty w ręku trzymają jego przeciwnicy. I się nie rozczarował. Mimo iż maski dawno opadły, Zachód wykluczył nie tylko odpowiedź militarną, ale nawet dozbrajanie ukraińskiej armii.

Groźba kolejnych sankcji musiała wywołać więc uśmiech na twarzy gospo-

darza Kremla. Szczególnie, że rozważane jest wykluczenie Rosji z takich wydarzeń sportowych jak Formuła 1 i rozgrywki UEFA. Powrócił też pomysł pozbawienia Rosji organizacji piłkarskich Mistrzostw Świata za cztery lata. Byłaby to wizerunkowa porażka, ale taka, którą Kreml mógłby z łatwością wykorzystać propagandowo. „Russia Today” tłumaczyłaby Rosjanom przez tydzień, że zły Zachód pozbawił ich piłkarskiego święta, dając im kolejny powód do patriotycznych uniesień.

## **Wcześniej czy później Zachód zasiądzie do stołu negocjacyjnego z Moskwą. I dojdzie do podziału bądź finlandyzacji Ukrainy**

Pozostałe spośród nowych sankcji gospodarczych, które mają zostać nałożone na Rosję, w rzeczywistości służą zaledwie uszczelnieniu starych. Już teraz bowiem widać, że są bardziej dziurawe niż ser szwajcarski. Przewodniczący Dumy Siergiej Naryszkin i deputowany Leonid Słuckij to Rosjanie, którzy znaleźli się na liście osób z zakazem wjazdu na teren Unii Europejskiej. Jednak obaj bez najmniejszych przeszkód odwiedzają Francję. Okazuje się, że nawet takie, wydawałoby się łatwe do wyegzekwowania sankcje, Rosja swobodnie omija.

Putin rozumie że Zachód wciąż tylko blefuje. Tymczasem wódarz Kremla jeszcze nie rozegrał wszystkich swoich kart. Na przykład embarga na sprzedaż gazu Ukrainie i/lub Unii Europejskiej. Według niektórych doniesień władze w Kijowie

poleciły obywatelom, by zaczęli zbierać drewno na opał. Fakt, zatrzymanie dostaw gazu uderzy także w Rosję. Jednak dla Putina kwestia ukraińska jest kluczowa. Dlatego jest gotów zainwestować i zaryzykować o wiele więcej niż Zachód, by osiągnąć swój cel.

Prognoza odnośnie przyszłości Ukrainy jest więc bardziej niż ponura. Militarnie konflikt jest już dla Kijowa przegrany. Do takich wniosków doszło zresztą także dowództwo NATO, jak poinformował niemiecki tygodnik „Der Spiegel” powołując się na opinię jednego z generałów Sojuszu. Jedyna kwestia, która pozostaje obecnie nierozstrzygnięta to gdzie Rosjanie się zatrzymają. W Doniecku czy w Kijowie.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko wie, że będzie musiał się ugiąć przed Kremlem. W środę z Kijowa dobiegały sygnały, że już doszło do porozumienia między Ukrainą a Rosją co do dalszej przyszłości Donbasu. Kreml te doniesienia jednak od razu zdementował, by nie stworzyć wrażenia, że jest stroną w konflikcie. Chce podtrzymać grę pozorów. Do samego końca.

Oznacza to, że wcześniej czy później Zachód zasiądzie do stołu negocjacyjnego z Moskwą. I dojdzie do podziału bądź finlandyzacji Ukrainy. W zależności od tego, ile Waszyngton, Berlin, Paryż i Londyn będą gotowe przehandlować, w imię świętego spokoju i własnych gospodarczych interesów.